

Recenzje

Kazimierz Rzążewski,
Wojciech Słomczyński
i Karol Życzkowski;

Każdy głos się liczy: wędrówka przez krainę wyborów

Wydawnictwo Sejmowe,
Warszawa 2014, stron 418

Autorami tej niezwyklej książki są profesorowie nauk ścisłych (fizyki teoretycznej i matematyki), a nie prawnicy czy politolodzy. Otrzymaliśmy więc niezwykle pożyteczną i ciekawą pracę, napisaną z nowych pozycji. Jej ogólnym przesłaniem jest myśl, iż na wszystkich etapach procesu wyborczego – od decyzji w sprawie kształtu ordynacji wyborczej, przez przeprowadzanie wyborów aż po obliczanie głosów i ustalanie obsady mandatów – dobra znajomość metod matematycznych jest nie tylko przydatna, ale wręcz niezbędna. Tegoroczne smutne doświadczenie kompromitacji Państwowej Komisji Wyborczej w wyborach samorządowych stanowi potwierdzenie tej tezy.

Autorzy podeszli do postawionego sobie zadania dysponując ogromną wiedzą na temat historii wyborów i ich różnorodnych postaci. W pierwszym rozdziale pokazują, jak stopniowo i nie bez oporów rodziło się przekonanie, że wybory, a nie na przykład losowanie, mają decydować o obsadzie stanowisk. Nie zawsze panowało też przekonanie, że w wyborach decydować ma głos większości. Zasada jednomyślności (na przykład w postaci polskiego *liberum veto*) miała przez wieki umocowanie w przekonaniu, że istnieje coś takiego, jak „wola powszechna”. Kształtowanie się nowoczesnej demokracji to między innymi proces powstawania i umacniania się systemów wyborczych opartych na założeniu, że politycznie zróżnicowany elektorat ma prawo większością głosów decydować o tym, kto będzie rządził.

Tu jednak sprawy się komplikują, co autorzy ciekawie przedstawiają. Wybory mogą bowiem dotyczyć wyłonienia organu jednoosobowego lub wie-

loosobowego ciała przedstawicielskiego. W pierwszym wypadku – a więc przede wszystkim wyborach prezydenckich, a także na przykład w Polsce przy wyborach wójtów, burmistrzów i prezydentów miast – istnieje stosunkowo niewiele wariantów możliwych ordynacji wyborczych. Najczęściej o wyniku wyborów decydują bezpośrednio głosy wyborców, chociaż w USA ostateczny wynik zależy od rozkładu głosów w kolegium elektorów, gdzie każdy stan reprezentowany jest przez tylu elektorów, ilu ma członków (obu izb) Kongresu, a o tym, komu przypadną głosy elektorów danego stanu, decyduje zdobycie przez kandydata największej liczby głosów. Konsekwencją tego systemu jest możliwość, że prezydentem zostanie kandydat, na którego głosowało mniej wyborców, niż na jego rywala, jak to (ostatni raz) zdarzyło się w 2000 roku.

Najczęściej jednak o wyniku wyborów decydują bezpośrednio wyborcy większością głosów. Jaką większością? Najczęściej wymagana jest większość bezwzględna, choć na przykład w Chile przed zamachem stanu 1973 roku wystarczała większość względna. Salvador Allende wybrany został (w 1970 roku) uzyskując zaledwie 36,2% głosów, co zresztą przyczyniło się do osłabienia jego pozycji.

Stosowany w wielu państwach system bezpośrednich wyborów prezydenta opiera się na zasadzie, iż w pierwszej turze do zwycięstwa niezbędne jest uzyskanie bezwzględnej większości ważnie oddanych głosów, a w sytuacji gdy nikt tego kryterium nie spełnia, odbywa się druga tura głosowania. Zwycięstwo w pierwszej turze jest bardzo rzadkie. W Polsce zdarzyło się tylko raz (reelekcja Aleksandra Kwaśniewskiego w 2000 roku), a np. we Francji nie zdarzyło się nigdy. Zaletą takiego systemu jest to, że wyborca może w pierwszej turze swobodnie dać wyraz swoim preferencjom, w drugiej zaś musi już kierować się kalkulacją – by tak rzec – strategiczną, to znaczy głosować na tego kandydata, który jest mu bliższy niż jego rywal.

Znacznie bardziej skomplikowana jest sprawa wyłaniania wieloosobowych ciał przedstawicielskich, na przykład parlamentów. Ścierają się tu dwie przeciwstawne racje: potrzeba zapewnienia zdolnej do rządzenia większości i potrzeba możliwie proporcjonalnego odzwierciedlenia politycznego zróżnicowania elektoratu. Autorzy pokazują, jakie są tu (bardzo rozmaite) możliwości i wskazują na to, że żadna z nich nie jest idealna.

Stosowana w Wielkiej Brytanii, w USA i wielu innych państwach anglosaskich zasada większościowych wyborów w okręgach jednomandatowych jest wprawdzie prosta (nie wymaga drugiej tury) i sprzyja wyłonieniu większości parlamentarnej, lecz odbywa się to za cenę rezygnacji z proporcjonalnej reprezentacji wyborców. W Wielkiej Brytanii często zdarza się, że większość w Izbie Gmin i możliwość rządzenia zdobywa partia, na którą głosy oddała mniejszość wyborców. Tak zwane 'trzecie partie' są w tym systemie niedostatecznie reprezentowane.

Proporcjonalny system wyborów ma wiele wariantów, od których wyboru zależy, jak dalece wybrany organ przedstawicielski swym składem jest reprezentatywny dla istniejących w elektoracie podziałów. Kluczowe decyzje dotyczą tu takich kwestii, jak wielkość okręgów wyborczych, istnienie lub brak progu wyborczego, matematyczny sposób przeliczania głosów na mandaty. Decyzje te nie mają technicznego charakteru, gdyż pociągają za sobą istotne konsekwencje polityczne. Nie tylko ustawodawcy, ale także politycznie świadomi obywatele powinni sobie z tego zdawać sprawę.

Wielką zaletą recenzowanej pracy jest to, że rzetelnie pokazuje ona niedoskonałość wszystkich omawianych wariantów. Nie ma idealnego systemu wyborczego, choć są systemy lepsze i gorsze, a o ich ocenie decydować powinny świadomie przyjmowane cele polityczne i prawne. Warto więc omawianą tu książkę polecać wszystkim, którzy podzielają pogląd autorów, że „każdy głos się liczy”.

Jerzy J. Wiatr